

GRZEGORZ W. KOŁODKO

PANDEMIA, JESZCZE WIĘKSZY KRYZYS I CO DALEJ?

Wielkie sprawy przyszłości

Coraz więcej wskazuje na to, że nie da się wyjść z wirażu, na którym znalazł się nasz świat, bez kryzysu i kolejnych rewolucji. Lepiej byłoby poprzez wszechstronnie zrównoważony – politycznie, kulturowo, społecznie, ekologicznie, gospodarczo, finansowo – rozwój i poprzez ewolucję, ale na to nas chyba już, a zarazem jeszcze, nie stać. Jaki kryzys – nie wiemy. Kiedy – też nie wiadomo, ale to już tylko kwestia czasu, sprzeczności jest bowiem coraz więcej. I nabierają one antagonistycznego charakteru. Wobec tego ich przewyciężenie wymaga ruchów bez mała tektonicznych, zasadniczych zmian strukturalnych, przesunięć w systemach alternatywnych wartości i odmiennego niż obecny rozkładu sił i ról na globalnej scenie.

Ktoś powie, że w tych zdaniach nie ma nic odkrywczego. A jednak... Zostały one sformułowane 12 lat temu¹ w książce *Wędrujący świat*. Gdy dzisiaj zatem internauta pyta: „Panie profesorze, czy to już JWK – Jeszcze Większy Kryzys, o którym Pan pisał?”, odpowiadam: „Tak. Rzeczy bowiem dzieją się tak, jak się dzieją, ponieważ wiele dzieje się naraz”. Cóż zatem takiego się dzieje, co trzeba widzieć w długim czasie i rozległej przestrzeni, a nie tylko *hic et nunc*? W trylogii o świecie piszę o tuzinie Wielkich Spraw Przyszłości. Tu uwypuklę tylko połowę z nich, te najistotniejsze z obecnego punktu widzenia, bynajmniej nie lekceważąc pozostałych.

1. Nie zostały usunięte systemowe i strukturalne źródła poprzedniego globalnego kryzysu finansowego i gospodarczego. Górę wzięła zachłanność możnych

tego świata i uległość elit politycznych wobec ich nacisków.

2. Nie udało się do końca wyeliminować wpływów neoliberalizmu – ideologii z systemem marnych wartości oraz opartej na niej polityki i złej regulacji gospodarki – służącego wzbogacaniu nielicznych kosztem większości. W rezultacie globalizacja, skądinąd nieodwracalna, wciąż nie ma charakteru dostatecznie inkluzywnego, co jest warunkiem *sine qua non* zrównoważonego rozwoju.

3. Nie udało się zahamować procesów dewastacji naturalnego środowiska człowieka i ocieplania klimatu. Ludzkość sama siebie wprowadza na drogę do termicznej zagłady, chociaż wcale nie musi w tym celu trafić do piekła; zgotuje je sobie tu, na Ziemi.

4. Nie udało się stłumić eskalacji nierówności dochodowych i majątkowych oraz wprowadzić gospo-

¹ G.W. Kołodko, „Wędrujący świat”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 335-336.

darki i społeczeństwa na ścieżkę ich redukcji. Bez tego nie ma szans na zachowanie spójności społecznej w dłuższej perspektywie czasowej.

5. Pogłębia się nierównowaga demograficzna skutkująca z jednej strony niebywałym rozstrzeleniem współczynnika rozrodczości i, w ślad za tym, dysfunkcjonalną nadwyżką bądź deficytem rąk do pracy, z drugiej zaś masową migracją. Wielkie, liczące dziesiątki milionów osób fale uchodźców z miejsc, w których żyć spokojnie nie można, jak i imigrantów z regionów, gdzie żyć przyzwoicie się nie da – dopiero zaczną napływać do krajów bogatych.

6. Narastają napięcia polityczne na tle niezdolności do koncyliacyjnego rozwiązywania piętrzących się ponadnarodowych problemów i braku mechanizmów sterowania współzależną gospodarką światową. Unoszą się upiory ksenofobii i szowinizmu, nowego nacjonalizmu i protekcyjizmu, czemu towarzyszy druga zimna wojna i wojna handlowa wypowiedziana przez Stany Zjednoczone nie tylko Chinom i Rosji, lecz także własnym sojusznikom.

Zapytać ktoś może: jakie rewolucje?, jakie rewolty? Otóż ludzie wychodzą najpierw z siebie, a potem na ulice. Od Arabskiej Wiosny do Black Lives Matter, od Majdanu do Occupy London, od placu Taksim w Stambule do Wall Street w Nowym Jorku, od Delhi do Santiago, w żółtych kamizelkach we Francji i w koszulkach z napisem KONS-TY-TUC-JA w Polsce. Będzie ich coraz więcej z wielu powodów. Jednym z nich będzie to, że w większości miejsc, w kontekście walki z zarazą COVID-19, która nas brutalnie zaatakowała, ludzie jeszcze bardziej zwrócą uwagę na to, jak duże są nierówności. Chociażby taki fakt, że w Chicago, gdzie Afroamerykanie stanowią 30 proc. mieszkańców, aż 70 proc. zgónów spowodowanych przez koronawirusa dotyczy tej grupy ludności, jest wart głębszej refleksji, prawda?

Po pandemii na ulice będzie wychodziło coraz więcej niezadowolonych. Nie będzie światowej rewolucji, ale narastać może chaos. Świat potrzebuje nowych idei i wielkich przywódców, globalnych mężów stanu, a nie demagogów krzyczących *America First!* czy *Alternative für Deutschland*. By świat uniknął dewastującej kulturę i gospodarkę anarchizacji, potrzebne są nowe idee i koncepcje rozwojowe, choćby takie, jak nowy pragmatyzm.

Dożyliśmy kuriozalnego czasu, w którym szwedzka licealistka jest mądrzejsza i bardziej odpowiedzialna niż amerykański prezydent; w którym nadzieje na utrzymanie światowej gospodarki na ścieżce wzrostu pokładane są w Chinach i Indiach, a nie w USA i Japonii; w którym wielu polityków modli się o lepszą przyszłość, bo bez pomocy sił nadprzyrodzonych sami nie potrafią sterować jej tworzeniem; w którym przedsiębiorcy wolą oszczędzać, niż inwestować; w którym jakże często głupota triumfuje nad mądrością, a agresja nad empatią. To wszystko nasza, ludzka zasługa. Na dodatek nieszczęścia chodzą nie tylko parami, ale bywa, że gromadami. Oto do

skrajnie niekorzystnego zbiegu wspomnianych megatrendów współczesnej cywilizacji i zglobalizowanej gospodarki dołączył dopust pandemii.

Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Nie czas ubolewać nad spadkiem produkcji, gdy jest on efektem walki o ludzkie życie. Miliony tych, którym wskutek radykalnych i kosztownych działań prewencyjnych i leczniczych ratuje się zdrowie i życie, to dużo większa wartość niż straty powodowane recesją, która pewnych gospodarek nie ominie, niż te biliony kapitału straconego na giełdach. Jego spekulacyjnego trzonu nie ma co żałować, jednakże spadek wartości funduszy emerytalnych oraz ekonomicznych konsekwencji pandemii nie można lekceważyć – ani po stronie podażowej i popytowej, ani w sferze ludzkiej psychiki i świadomości społecznej, co odczuwać będziemy nawet po upływie kolejnych dekad.

Z tymi krótkookresowymi skutkami sobie poradzimy, chociaż dramatycznych sytuacji w skali mikroekonomicznej jest mnóstwo, ale ich makroekonomiczne następstwa też są dotkliwe. Rządy słusznie zwiększają sięgające miliardów, a nawet bilionów dolarów wydatki publiczne sprzyjające podtrzymywaniu koniunktury gospodarczej oraz osłaniające grupy ludności i jednostki w szczególnej potrzebie. W zależności od realiów trzeba dodatkowo tą drogą sensownie wpompować olbrzymie kwoty, częstokroć sięgając do innowacyjnych instrumentów finansowych specjalnie tworzonych i uruchamianych na tę okazję.

Ważniejsze jednak są konsekwencje długookresowe. Niewątpliwie spowodowane pandemią perturbacje w sferze produkcji i konsumpcji odcisną znamię na działalności transnarodowych korporacji i na podejściu polityków gospodarczych do włączania, a raczej odtączania lokalnych projektów od zagranicznych łańcuchów produkcyjno-zaopatrzeniowych. Tym, czego należy się obawiać, jest narastanie fobii i irracjonalizmu, zaściankowości i nacjonalizmu, partykularyzmu i protekcyjizmu. Zagroza nam nie tylko to, czego nie widać – mikroskopijny koronawirus, któremu damy radę – lecz i to, co widać gołym okiem. Nienawiść...

Nienawiść rasowa, islamofobia, sinofobia, rusofobia, nienawiść „prawdziwych Polaków” do tych z odmiennych kultur, „prawdziwych Finów” do tych z imigracji, buddystów z Mjanma do muzułmanów z grupy etnicznej Rohingja, szyitów z Iranu do sunnitów z Półwyspu Arabskiego, konserwatywnych Anglików do Europejczyków z Brukseli. Niechęć do obcych, do innych, tych nie stąd; tych z *shithole countries* i tych „gwaltwicieli z Meksyku”; tych kolorowych i tych innowierców. Szkodzi nam wszystkim, bo takie są sprzężenia globalizacji, nienawiść Donalda Trumpa do bez mała wszystkiego, co zrobili jego demokratyczni poprzednicy, a zwłaszcza Barack Obama, z dobrymi następstwami dla pokojowej współpracy i inkluzywnej globalizacji – do zaangażowania w regionalne porozu-

By świat uniknął
dewastującej kulturę
i gospodarkę anarchizacji,
potrzebne są nowe idee
i koncepcje rozwojowe,
choćby takie,
jak nowy pragmatyzm.

mienia o wolnym handlu, do porozumienia paryskiego w sprawie przeciwdziałania ocieplaniu klimatu, do umowy gospodarczej z Kanadą i Meksykiem, do porozumienia w sprawie programu nuklearnego Iranu, do układu z Rosją o kontroli systemu rakiet średniego zasięgu, do prerogatyw Światowej Organizacji Handlu, do multilateralizmu w globalnej grze ekonomicznej i politycznej.

To żałosne, gdy prezydent USA, odnosząc się do zarazy, mówi o „chińskim wirusie”, ale żenujące jest i to, że chińskie MSZ sugeruje, że to amerykańskie służby wojskowe zaaplikowały go w Wuhanie, pierwszym ognisku epidemii. W Polsce, gdzie rozkwita nienawiść posolidarnościowych „elit” – między Platformą Obywatelską z jej prawicowo-neoliberalnym nurtem, a Prawem i Sprawiedliwością z jego nurtem populistyczno-nacjonalistycznym – nie tak dawno słyszeliśmy, jak pomawiano uchodźców o roznoszenie zarazków. Tym razem to akurat nie oni zawinili, ale niektórzy najchętniej i tak zamknęliby granice dla tych spoza, dla tych innych winnych; nie przejściowo, ale na zawsze. Najlepiej jeszcze z murem albo drutem kolczastym pod napięciem.

Liberalna demokracja znalazła się w poważnych opałach jeszcze przed pandemią i niektórzy wywodzą, że dla podtrzymania konkurencyjności wysokorozwiniętych gospodarek dobrze byłoby ją nieco ukrócić. Stało się tak z powodu erozji demokracji kolaboratywnej i ekspansji w to miejsce tzw. demokracji adwersaryjnej, która ostatnio kwitnie w krajach tak różnych, jak Stany Zjednoczone i Polska, Wielka Brytania i Korea Południowa, Kolumbia i Indonezja, gdzie społeczeństwa w wielu podstawowych kwestiach są często podzielone pół na pół. Teraz demokracja może jeszcze bardziej ucierpieć, dlatego że z jednej strony dają o sobie znać jej ułomności i limitowana zdolność do praktycznego rozwiązywania problemów, które przynosi życie społeczne w niezwykle szybko zmieniającym się świecie, z drugiej zaś strony dlatego, że wprowadzone w kilkadziesiąt państwach świata na czas walki z pandemią ograniczenia swobód obywatelskich mogą się utrzymywać nawet jeszcze wtedy, gdy wygasną przesłanki ich zaistnienia.

Jak zatem będzie wyglądał świat po pandemii? Najłatwiej nie zadawać sobie tego pytania, bo obecnie nie sposób satysfakcjonująco na nie odpowiedzieć. Skutki niebywalej od wieków zarazy, ich zakres, głębia i długotrwałość wynikających z niej nieuniknionych kryzysów gospodarczego, społecznego i politycznego są *ex ante* nie do oszacowania. To, co dziś wydawać się może wizjonerstwem, jutro okazać się może brakiem wyobraźni.

Chaos i ryzyko

Nie sposób zapanować nad chaosem wkradającym się do stosunków społeczno-gospodarczych, jeśli doraźna i krótkookresowa polityka gospodarcza nie jest osadzona w długofalowej strategii rozwoju społeczno-gospodarczego. W wojsku wiedzą o tym, że są działania operacyjne, taktyka oraz strategia i że muszą one być spójne i nawzajem się uzupełniać. W ekonomii nierzadko się o tym zapomina bądź wcale nie myśli. Przyczyniło się do tego szczególnie neoli-

beralne uleganie ułudzie omnipotencji rynku. Zaślepienie finansyzacją gospodarki i wąskie zapatrzenie w rynki finansowe kojarzyć się może z działaniami drwala z piłą w ręku w sytuacji, gdy potrzeba wszechstronnie myślącego leśnika. Mądra strategia zawsze musi czerpać z rozpoznania sytuacji wyjściowej, ale i posilkować się wyobraźnią. Wtedy jest mniej niespodzianek.

Czy to nie jest zdumiewające, że w zasadzie żadna z doktryn ekonomicznych nie kwestionuje potrzeby utrzymywania kosztownych rezerw militarnych – ludzkich, sprzętowych, finansowych – i każda polityka gospodarcza zapewnia określone środki publiczne na te cele, chociaż utrzymywane przez nie moce wojenne w przytłaczającej większości przypadków nie są i nigdy nie będą użyte? Nie stać gospodarki na związane z tym ogromne marnotrawstwo, chociaż równowagę sił i bezpieczeństwo można utrzymywać za część ponoszonych faktycznie nakładów. Niestety, powszechna jest uległość wobec wpływowych lobby militarno-przemysłowych i ich polityczno-medialnego zaplecza. Chociaż to oczywiste, że nieszcześćcia na skalę pandemii koronawirusa nikt nie mógł przewidzieć, to czyż nie jest zdumiewające, że nawet najbogatsze kraje świata nie zapewniają sobie rezerw – osobowych, sprzętowych, finansowych – na prawdopodobną przecież możliwość znaczącego pogorszenia się sytuacji zdrowotnej w społeczeństwie? Gdyby tylko w NATO – z jego ekspansywnym wymuszaniem na państwach członkowskich przeznaczania co najmniej 2 proc. PKB na wydatki wojskowe (oczywiście nazywane obronnymi) – przesunąć choćby 0,5 proc. na ochronę zdrowia (a jest to kwota bliska 100 mld dol.), to wszyscy (600 mln) mieszkańcy krajów członkowskich tego paktu byłoby bardziej, a nie mniej bezpieczni i zdrowsi. Czy nie można zamiast bezużytecznych rezerw żołnierzy i zapasów broni utrzymywać racjonalnych rezerw personelu medycznego i lekarstw?

Troszcząc się wszakże najpierw o zabicie koronawirusa, zanim on nas pozabija, nie można ani na chwilę zapominać o ryzyku, jakie towarzyszy nam na innych polach. Czasami to ryzyko jest daleko stąd, ale w epoce globalizacji już prawie nic nie jest daleko, a na pewno już nie tak daleko, aby się tym nie przejmować. Kreśląc wizję postpandemicznej przyszłości, trzeba brać pod uwagę szereg okoliczności z nią niezwiązanych, ale ważnych z innych powodów. Szczególnie interesujące w odniesieniu do przyszłości jest to, co nie jest oczywiste.

Niebagatelne implikacje może mieć np. wciąż niezakończony konflikt w Hongkongu. Gdy jego mieszkańcy uwierzą, że zarazy tam już nie ma, znowu nasilą się uliczne demonstracje ludzi w maskach chroniących nie płuca przed wirusami, lecz twarze przed wszędobylskimi rozpoznającymi je kamerami. Jeśli demonstracje będą się nasilać, mogą doprowadzić do stanu, którego Pekin nie będzie tolerować i zechce użyć siły w celu przywrócenia porządku. Następstwa tych działań dla stosunków międzynarodowych, zwłaszcza dla relacji Chin – Zachód, byłyby fatalne. Politycznie motywowane sankcje ekonomiczne spowodowałyby w światowej gospodarce jeszcze większe perturbacje niż dotychczasowa wojna handlowa.

Jeśli Izrael – obojętne, z amerykańskim przyzwoleniem czy bez niego – zbombarduje irańskie instala-

cje nuklearne, na co ochotę mają nie od dziś jastrzębie z Tel Awiwu, to Iran odpowie zablokowaniem cieśniny Ormuz. Wtedy ropa naftowa będzie kosztowała nie 25 dol. za baryłkę, do której to niskiej ceny doprowadziły gospodarcze frykcje wywołane pandemią, ale być może 125 dol. I tak źle, i tak niedobrze, bo raz to dla kogoś za tanio, innym razem dla wielu zbyt drogo.

Jeżeli Turcja – nie radząc sobie z blisko 4 mln uchodźców, głównie z Syrii – szeroko otworzy dla migrantów granice z Unią Europejską, a oba reżimy w Libii – i ten w Trypolisie, i ten generała Haftara – nie będą powstrzymywać wzmagającej się fali uchodźców z Afryki Subsaharyjskiej, to w Europie nie da się utrzymać spokoju społecznego. Jeśli zaś, przeciwdziałając tej fali, sięgnięto by do użycia siły, to pora będzie zaprzestać mówić o europejskich wartościach. Tym bardziej trzeba szukać pragmatycznego rozwiązania konfliktów na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, a także pomóc jej, również finansowo, w rozwoju, aby osłabiać rosnącą presję na ucieczkę z tego kontynentu.

Jeśli się nie zapanuje nad ponowną eskalacją napięć między Indiami a Pakistanem w sprawie Kaszmiru i dojdzie do destrukcyjnego użycia broni atomowej, którą oba kraje posiadają, zdestabilizowana zostanie cała światowa scena polityczna z silnymi, niekorzystnymi konsekwencjami dla gospodarek także daleko poza subkontynentem indyjskim.

Jeżeli będzie trwał niekontrolowany wyrąb lasów tropikalnych – od Borneo po Kongo, od Burundi do Ekwadoru, a prezydent Bolsonaro nie przeciwstawi się wypalaniu tysięcy hektarów Amazonii, to w rezultacie każdy kolejny rok będzie jeszcze bardziej gorący. Będzie to dodatkowo nasilać ocieplenie klimatu, co ani chybi odbije się negatywnie na politycznym klimacie z jego zwrotnym ujemnym wpływem na gospodarowanie.

Jeśli wykorzystując zamieszanie polityczne spowodowane kataklizmem pandemii, nacjonaliści na Tajwanie wezmą górę i jednostronnie ogłoszą niepodległość tego terytorium, z czym mogłaby sympatyzować administracja USA w czasach prezydentury Donalda Trumpa, to Chiny dokonają inwazji i siłą przyłączą tę wyspę do macierzy. Pomimo układu obronnego pomiędzy Tajwanem i Amerykanami nie spowoduje to wojny Chin z USA, ale stosunki polityczne i ekonomiczne mogą się popsuć na znacznie większą skalę niż stosunki Zachód – Rosja po zaanektowaniu przez nią Krymu w 2014 r.

Prawie nigdy nie jest tak, że wszystkie dobre albo wszystkie złe okoliczności zbiegają się naraz. Jest tak, że nakłada się na siebie mnóstwo czynników, dlatego też niezbywalną cechą strategicznych analiz społeczno-gospodarczych powinna być ich kompleksowość. Wykluczając więc koincydencję chociażby tylko tych regionalnych kryzysów, nie można abstrahować od ryzyka ich wybuchu. Więcej: skoro są wyobrażalne i możliwe, trzeba ich zaistnieniu zapobiec.

Od tego właśnie jest polityka, która w każdym z tych przypadków, chociaż odnosi się do spraw regionalnych, musi być koordynowana w skali ponadnarodowej, wręcz globalnej, bo wywiera wpływ na to, co w globalnej skali się dzieje. Co więcej, aby polityka, która ze swej istoty jest zorientowana na oddziaływanie na przyszłe zjawiska i procesy, była mądra i skuteczna, także nauki społeczne, zwłaszcza ekonomia, na których ta polityka powinna się w możliwie jak największej mierze opierać, powinny odpowiadać z wyprzedzeniem na pytania, które przyszłość przyniesie. Zawsze jakąś część przyszłości można naukowo przewidzieć, zawsze też jakąś jej część można i trzeba twórczo kształtować.

Recesja i wzrost czy depresja?

Sytuacja jest zmienna jak rzadko kiedy. Przede wszystkim nie wiemy, jakie będą skutki pandemii dla ludzi. Zachorują tylko miliony czy dziesiątki milionów?

Odejdą z ziemskiego padofu tylko setki tysięcy czy miliony? Nie wiemy, jak kształtować się będą stosunki międzyludzkie; będzie więcej czy mniej empatii, więcej czy mniej wzajemnego zaufania, tej podstawy kapitału społecznego, mniej czy więcej tolerancji dla odmienności kulturowych? Jeśli chodzi o sprawy bardziej przyziemne – nie wiemy, jak mocno już są pozrywane łańcuchy zaopatrzeniowo-produkcyjne.

Nie wiemy, jak dalece i na jak długo zahamowane zostało świadczenie rozmaitych usług. Nie wiemy, jak duże, gdzie skierowane, w jakiej sekwencji czasowej realizowane oraz jak skuteczne z punktu widzenia podtrzymywania aktywności gospodarczej będą rekordowe w dziejach pakiety interwencyjne uruchamiane przez coraz więcej rządów i przez niektóre organizacje międzynarodowe. Skala ich determinacji też jest bezprecedensowa, a słynna fraza, że uczynione będzie *Whatever it takes* (wszystko, co trzeba), wypowiedziana latem 2012 r. przez Mario Draghiego, ówczesnego prezesa Europejskiego Banku Centralnego, odnośnie do wysiłków na rzecz ratowania euro, jest powtarzana w rozlicznych językach. W skali świata można szacować, że jedynie w 2020 r. – a na nim dramat się nie kończy – są to w sumie kwoty oscylujące w przedziale 12–15 bln dol.

Wiemy za to już, że będzie recesja. Nie wszędzie, ale z pewnością w największych wysokorozwiniętych gospodarkach – w USA i Japonii, w Korei Południowej i Unii Europejskiej (w szczególności, co ważne ze względu na ich relatywną wagę, w Niemczech, we Francji, we Włoszech i w Hiszpanii), w Kanadzie i Australii. W Polsce też. Jest wciąż nadzieja, że recesja nie dotknie wszystkich krajów uboższych, bo szczęśliwie koronawirus dociera do nich – przynajmniej do niektórych, zwłaszcza w biednej Afryce – na mniejszą skalę. Są one jednak w warunkach globalizacji zintegrowane – poprzez handel i kooperację oraz transfery

Zagraża nam nie tylko to,
czego nie widać
– mikroskopijny koronawirus,
któremu damy radę –
lecz i to, co widać gołym okiem.
Nienawiść...

kapitału – z krajami bogatymi i teraz te ostatnie będą je ciągnąć w dół. Jeśli jednak zaraza i tam się rozpanoszy, to ich gospodarki ucierpią relatywnie mniej niż w rozwiniętych krajach bogatych, natomiast od strony humanitarnej byłby to straszliwy kataklizm ze względu na niedorozwój systemu ochrony zdrowia. Wystarczy wspomnieć, że w liczącym ponad 230 mln mieszkańców Pakistanie wydatki na zdrowie są na osobę 200-krotnie mniejsze niż w USA.

Oczywiście bezpieczniej byłoby nie czynić żadnych prognoz, bo wtedy nie ryzykuje się błędu, który będzie wypominany ich autorom. Jednak od tak ważnych organizacji jak MFW oczekuje się tego typu informacji, gdyż są one niezbędne do – z jednej strony – biernego przygotowywania się na to, co nadejdzie, z drugiej zaś – co ważniejsze – do podejmowania decyzji i aktywnych działań. Problem w tym, że stąpamy po jakże grząskim gruncie, jakby po ruchomych piaskach, w które można się zapaść.

W prognozie MFW kilka kwestii skłania do głębszej refleksji. Przede wszystkim przekonanie, że podobnie jak podczas kryzysu z lat 2008–09 rolę światowej poduszki nieco łagodzącej upadek – tym razem dużo silniejszy – odegrają dwa najludniejsze kraje świata, średnio już rozwinięte Chiny i nadal biedne Indie. Podtrzymuję swój wcześniejszy pogląd, że Chiny w 2020 r. mogą uciec przed spadkiem produkcji, chociaż stoi to pod wielkim znakiem zapytania. Obawiać się można, że prognozy na 2021 r. są zbyt optymistyczne. To zastanawiające, że MFW czyni tak korzystne założenia co do tempa odbudowy łańcuchów zaopatrzeniowo-produkcyjnych, a zwłaszcza dynamiki usług. To one w jeszcze większym stopniu niż produkcja przemysłowa zadecydują o tym, jak będzie się zmieniać w 2021 r. PKB krajów G7 czy, szerzej, OECD. Oby nie spadał nadal, czego przecież dzisiaj też nie można wykluczyć...

Gdyby ktoś z zewnątrz spojrzął na te zagregowane dane – spadek o tylko 3 proc. w pierwszym roku, potem wzrost aż o 5,8 proc. w następnym – to mógłby zapytać: skąd cały ten zgiełk? Ano nie stąd, że od 3-proc. ubytkuawali się świat, lecz od tego, że jest to wielkość uśredniona. Nie tylko z tak różnych wskaźników jak tutaj przytaczane – spadek o 9,1 proc. we Włoszech i wzrost o 1,9 proc. w Indiach – ale też z uwzględnienia dramatycznych, kilkudziesięcioprocentowych załamań czy wręcz upadków niektórych branż, sektorów czy regionów. Świat się wprawdzie nie zawałił, ale dla jednego gospodarstwa domowego czy przedsiębiorcy było dokładnie tak: ich świat się zawałił.

Krach spowodowany izolacją społeczną i zamrażaniem gospodarki, które wywołała pandemia koronawirusa, oddziałuje w niezwykle zróżnicowany sposób na jednostki, grupy społeczne, całe narody; odmiennie na firmy – od jednoosobowych do transnarodowych gigantów. W analizach i prognozach ekonomicznych z natury rzeczy posługujemy się średnimi. Rzecz w tym, że w przypadku obecnej zarazy, ze względu na rozrzut jej ekonomicznych następstw, te średnie nie pokazują dramatycznego stanu rzeczy, ale wręcz go zamazują i ukrywają. Jeśli zaiste światowa gospodarka, w ujęciu wartości jej rocznej produkcji, cofnie się w tym roku zaledwie o 3 proc., a za rok będzie znowu wytwarzać więcej niż rok temu, to

bynajmniej jeszcze nie będzie lepiej, bo średnio więcej absolutnie nie oznacza lepiej. Niektórych strat nie da się odrobić wcale. Tym bardziej starać się trzeba rozsądną, nieortodoksyjną polityką ekonomiczną i autentyczną solidarnością społeczną najpierw minimalizować straty, rozkładając je na tyle sprawiedliwie, na ile to możliwe, aby rychło przejść na ścieżkę w miarę zrównoważonego rozwoju.

W warunkach skrajnej niepewności istnieje ogromne ryzyko mylenia medialnej paniki z ostrzegawczą prognozą, zimnokrwistej predykcji ekonometrycznej z powierzchniowymi twierdzeniami, miękkich założeń z twardymi twierdzeniami. Dlatego często nawet informacje dostarczane przez profesjonalne i odpowiedzialne źródła muszą być przyjmowane z odpowiednią dozą sceptycyzmu. Niełatwo jest zaakceptować ostrzeżenie godnej zaufania organizacji pozarządowej Oxfam, która donosi, że „ekonomiczny upadek wywołany pandemią koronawirusa może dodatkowo zepchnąć w biedę pół miliarda ludzi”. Oczywiście przy formułowaniu tej opinii poczynione jest zastrzeżenie: „chyba że zostaną podjęte pilne działania mające na celu ratowanie krajów rozwijających się”². Niestety, takie działania w wymaganym stopniu nie zostały podjęte. Cóż, trudno się dziwić. Skoro bogata północ Europy nie jest skłonna spieszyć ze stosowną pomocą swoim pobratymcom z południa kontynentu, gdzie koronawirus sieje największe spustoszenie, byłoby zaskakujące, gdyby możni tego świata z krajów wysokorozwiniętych szerokim frontem, na kwoty sięgające bilionów dolarów, udzielali pomocy nieszczęśnikom z krajów biednych.

Nie powinno budzić wątpliwości, że zadłużenie najbiedniejszych państw świata musi zostać umorzone – w trybie pilnym i bezwarunkowym. Nie można ich zmuszać do obsługi długów wobec krajów rozwiniętych i banków zachodnich w sytuacji, gdy konieczne jest ratowanie zdrowia i życia oraz ochrona miejsc pracy, co wymaga skokowego wzrostu wydatków, a środków na te cele nie wystarcza nawet w dobrych czasach.

Nie wiemy, czy światowa recesja wyniesie 2, 12 czy 20 proc., czy produkcja będzie spadać przez pół roku, a potem gospodarki odbiją i powróci wzrost, czy może spadki odnotowywane będą przez rok albo półtora. Recesja może nie trwać długo, ale długo może potrwać depresja, czyli przeciągający się okres produkcji na dokuczliwie obniżonym poziomie z towarzyszącym mu masowym bezrobociem. Precyzyjne określenie liczby bezrobotnych jest niemożliwe, także ze względu na niejednoznaczność definicyjną tej kategorii. Zgodnie z metodyką stosowaną przez Międzynarodową Organizację Pracy przed pandemią, pod koniec 2019 r., na świecie było ponad 170 mln bezrobotnych, co stanowiło ok. 5 proc. globalnej siły roboczej. Innymi słowy, mamy ok. 3,4 mld ludzi zdolnych i chętnych do pracy, ale niestety nie wszyscy mogą ją znaleźć. Nie wiemy, o ile dziesiątków milionów – bo w skali globu będą ich dziesiątki – bezrobocie zwiększy się w związku z pandemią.

² *Half a billion people could be pushed into poverty by coronavirus*, „Oxfam International”, April 9 (<https://www.oxfam.org/en/press-releases/half-billion-people-could-be-pushed-poverty-coronavirus-warns-oxfam>; dostęp 9.04.2020).

Nie wiemy, o ile wzrośnie dług publiczny wskutek dodatkowych wydatków państwowych oraz obniżonych wpływów podatkowych i quasi-podatkowych wywołanych spowolnieniem gospodarczym i jakie następstwa przyniesie to rynkom finansowym. Zanim się one uspokoją – a tylko podczas pierwszych 25 dni marca 2020 r. Dow Jones, ten najbardziej znaczący w zglobalizowanej gospodarce wskaźnik notowań giełdowych, zaliczył pięć największych dziennych spadków i pięć największych zwyżek w swojej 135-letniej historii – będą jeszcze nieraz się miotać w jedną albo drugą stronę. To z kolei denerwować będzie inwestorów i spekulantów rynkowych, ale też – co gorsza – nakreślać oczekiwania podmiotów gospodarczych z oczywistym negatywnym wpływem na realną sferę gospodarki: zatrudnienie, produkcję, konsumpcję i inwestycje.

Decyzje ekonomiczne – od tych mikroekonomicznych, podejmowanych przez jednostki w gospodarstwach domowych i przedsiębiorstwach, do tych zbiorowych, zapadających na szczeblu gospodarki narodowej i w relacjach ponadnarodowych – powinny być racjonalne. Niestety, tak nie jest nawet w czasach w miarę normalnych i spokojnych – o czym wiemy dzięki ekonomii behawioralnej i psychologii – a coś dopiero w obliczu takiego wstrząsu ekonomicznego, społecznego i politycznego, jaki powoduje niebywała pandemia COVID-19. Do stosunków gospodarczych wkradła się ogromna, niespotykana w pokojowych czasach doza nie tylko niepewności, ale wręcz nerwowości.

Nieracjonalność

Trudno zachowywać się racjonalnie – racjonalny jest ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na dostępne informacje, te zaś są zmienne, wątpliwe, sprzeczne, niejasne; w sumie można się na nich zawieść nawet przy zachowaniu zasad formalnej logiki w procesie podejmowania decyzji. Decyzje podejmowane w skali makrospołecznej są wypadkową ścierania się emocji, politycznych gier i racjonalnych przesłanek. Te ostatnie w minionym okresie, po kryzysie z lat 2008–09, odgrywały niestety coraz mniejszą rolę ze względu na załamanie się zaufania do rządzących i opiniotwórczych elit. W kręgach decydentów politycznych mało komu kalkuluje się być racjonalnym, gdyż to nie przysparza popularności politycznej ani głosów w wyborach. Być może szokowe otrzeźwienie spowodowane pandemią – jeśli rzeczywiście ma miejsce – przesunie nieco punkt ciężkości w trójkącie zachowań: emocje – gra polityczna – racjonalność, w stronę tejże racjonalności. To jest możliwe, wykluczyć tego nie można, ale wykluczyć również nie można czegoś wręcz przeciwnego – przejściowego wzrostu wpływów demagogii i szarlatanerii, które zawsze się pojawiają podczas przełomowych kryzysów.

Żyjemy w czasach tyle trudnych, co ciekawych. Stają się one tym bardziej ciekawe, że pomimo olbrzymiego i z biegiem czasu rosnącego potencjału intelektualnego świata nauki – teoretyków i badaczy, analityków i technokratów – oraz profesjonalnej wiedzy fachowców, pytań przybywa nam więcej, niż ubywa i niż jesteśmy na nie w stanie profesjonalnie odpowiedzieć. Dotyczy to także – a być może przede wszystkim – ekonomii sensu largo, od naszej wiedzy w zakresie zarządzania mikro-firmą rodzinną po wiedzę o globalnej koordynacji polityki, od zarządzania przedsiębiorstwem do polityki makroekonomicznej, od umiejętności odczytywania zmian opinii publicznej w sprawach gospodarczych do zdolności rozszyfrowywania czynników ją kształtujących.

Skrajnym przejawem przecież nie ignorancji, ale badawczych rozterek wynikających z obiektywnej niecodzienności sytuacji zaistniałej w obliczu kryzysu wywołanego epidemią koronawirus, COVID-19, jest brak w miarę jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy czeka nas inflacja, czy deflacja. Podczas gdy jedni – łącznie z prezesem Narodowego Banku Polskiego – mówią o niebezpieczeństwie deflacji, a więc długofalowego spadku ogólnego poziomu cen, inni straszą ludzi jakoby grożącą nam falą galopującej inflacji. Najprawdopodobniej – otóż to, najprawdopodobniej, bo pewności nie ma – nie dojdzie ani do jednego, ani do drugiego i doskwierać

nam będzie umiarkowana inflacja. W takiej sytuacji nie dziwi, że niektórzy ekonomiści nie zabierają głosu, inni zaś asekurują się tym naszym rozgrzeszającym z popełniania błędów „z jednej strony..., ale z drugiej strony”. Rzecz w tym, że teraz tych stron jest więcej.

Nasila się przeto w gospodarce, ale i w jej opisach i interpretacjach, ładunek sprzeczności. Trudnych pytań jest coraz więcej, dobrych odpowiedzi jeszcze większy deficyt niż w finansach publicznych. Zwiększa się niestabilność, nieprzewidywalność, nieobliczalność, nerwowość. Wiadomo, że po pandemii nie będzie powrotu do status quo ante. Słychać częste zapowiedzi, że nadejdzie czas tzw. nowej normalności, bez precyzowania, na czym miałyby ona polegać. Zarazem sugeruje to, że mijająca epoka to był czas jakiejś starej normalności, aczkolwiek nazywanie minionych lat „normalnymi” też musi być kwestią umowną. Lepiej zatem mówić o przeszłej i o nadchodzącej rzeczywistości. A to czy będzie ona „normalnością”, to się jeszcze okaże.

Nerwowo zachowywać będą się kursy wymiany walut. Nie należy oczekiwać ich ustabilizowania się nie tylko w krótkim okresie, lecz również przez wiele kwartałów następujących po przesileniu pandemii. Kluczowe na tym polu będą relacje amerykańskiego dolara do europejskiego euro i chińskiego juana. Paradoksalnie, pomimo rozległego kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych – większego niż w Chinach i nie mniejszego niż w Unii Europejskiej – amerykański dolar podczas trwania pandemii może się wzmacniać, gdyż

W prognozie MFW kilka kwestii skłania do głębszej refleksji. Przede wszystkim przekonanie, że rolę światowej poduszki nieco łagodzącej upadek odegrają dwa najludniejsze kraje świata, średnio już rozwinięte Chiny i nadal biedne Indie.

międzynarodowy kapitał spekulacyjny niejako tradycyjnie w trudnych czasach darzy go większym zaufaniem (albo, dokładniej, brakiem mniejszego zaufania) niż inne waluty. Zasadniczo pogłębi się skala niezrównoważenia finansów publicznych wielu państw. Nikt rozsądny już nie protestuje przeciwko śmiałym, niekiedy radykalnym deficytom budżetowym. Poza ekstremistami zamilkli nawet monetarystyczni doktrynerzy i neoliberalni dogmatycy, tak jeszcze głosił w latach 2008-10 przy okazji rozległego kryzysu finansowego.

Ze stanem gospodarki przed perturbacjami spowodowanymi atakiem koronawirusa, zwłaszcza w związku ze zróżnicowaną skalą recesji, związane jest odmienne kształtowanie się stopy bezrobocia w poszczególnych państwach. Na wysokość stóp bezrobocia wpływają instytucje regulujące funkcjonowanie krajowych rynków siły roboczej. Tam gdzie są one bardziej elastyczne, szybciej i bardziej wzrasta bezrobocie, tam z kolei gdzie są one sztywniejsze, dostosowania w relacjach popytu i podaży siły roboczej opóźniają wzrost bezrobocia. Jest to wyraźnie widoczne w Stanach Zjednoczonych cechujących się bardzo liberalnym prawem pracy. Zwolnić pracownika jest tam o wiele łatwiej niż w Europie, także poza Unią Europejską, stąd też zaledwie w ciągu dwu miesięcy pandemii Covid-19 stopa bezrobocia w USA potroiła się, osiągając na przełomie maja i czerwca 2020 roku blisko 14 proc. To najwyższy poziom od czasów II wojny światowej. Za to w następnej fazie, kiedy po recesji nadejdzie ożywienie, zatrudnienie będzie szybciej rosło, a bezrobocie bardziej spadało w gospodarkach z elastyczniejszymi regulacjami.

Nieortodoksyjne dostosowania w praktyce fiskalnej i monetarnej będą miały konsekwencje dla ekonomicznej doktryny i politycznej praktyki. Rozwinie się barwna, heterodoksyjna ekonomia pandemii, zarówno w jej nurcie deskryptywnym, jak i postulatycznym. Wpierw będzie ona przebogata w innowacyjne hipotezy i sensowne propozycje stosowania odmiennych od tradycyjnych instrumentów polityki gospodarczej – finansowej, handlowej, rynku pracy, usług publicznych, inwestycyjnej, proinnowacyjnej i postępu technicznego – oraz metod zarządzania, ale również będzie zachwaszczana różnymi nonsensownymi pomysłami i sugestiami. Z czasem okrzepnie i stanowić może fundament post-pandemicznej ortodoksji.

W ekonomii post-pandemicznego świata wyciszy się bezwzględny imperatyw równoważenia budżetu państwa. Upadnie dogmat o uniwersalnej niedopuszczalności finansowania deficytu budżetu państwa przez niezależny od niego bank centralny. Rewidowane będą poglądy co do możliwości i w określonych warunkach zasadności monetaryzacji deficytu przez ekspansję monetarną, zwłaszcza przez tzw. drukowanie pieniądza. Do tej pory sięgały do jego poniekąd ukrytej formy niektóre banki centralne, w tym amerykański System Rezerwy Federalnej. Teraz na całym świecie przestaje to być tabu.

Jaką część dodatkowych pieniędzy publicznych uruchomionych w odpowiedzi na kryzys pandemii należy przeznaczyć na inwestycje infrastrukturalne i samorządowe, a jaką na wsparcie prywatnego biznesu w celu ochrony miejsc pracy? – to kolejna kwestia sporna. Innymi słowy, jest to pytanie czy – przykładowo – przeznaczyć dodatkowy miliard złotych z deficytowego

budżetu na przekopywanie Mierzei Wiślanej (skądinąd projektu bezmyślnego ekonomicznie i szkodliwego środowiskowo; to przykład decyzji ekonomicznej opartej nie na rzetelnej analizie ekonomicznej, lecz motywowanej politycznie, w tym przypadku irracjonalną rusofobią), czy na umarzalne częściowo kredyty albo dotacje dla przedsiębiorstw prywatnych w celu podtrzymywania poziomu zatrudnienia.

Najtrudniejsze będzie odzwyczajanie się od nagminnego zadłużania. Tym, aby ten proceder trwał – a sprzyja mu rozpętana w ostatnich dekadach finansjalizacja gospodarki, której podstawą jest handel rozmaitymi formami długów – szczególnie zainteresowana jest międzynarodowa finansjera i powiązane z nią sfery polityki i mediów. Wielka zaraza w XIV wieku nie wywołała takiego spustoszenia gospodarczego (ludzkie było dużo większe) jak obecna, bo kredyt odgrywał zupełnie marginalną rolę. Współcześnie odgrywa on rolę nadmierną. Kto nie ma długów, wychodzi z pandemii w miarę obronną rękę. Kto ma długi, temu może załamać się funkcjonowanie firmy czy gospodarstwa domowego. Bez instytucji kredytu żyć nie sposób, a o działalności gospodarczej mowy być nie może, ale można i trzeba w przyszłości ograniczyć jego skalę. To się przyda nawet w zdrowych czasach. I przeciwnie; kto ma oszczędności, jest w stanie poradzić sobie z trudną sytuacją i przetrwać czas kryzysu łatwiej niż ktoś pozbawiony jakichkolwiek rezerw finansowych.

W praktyce Unii Europejskiej przejściowo zawieszono zostanie obowiązywanie limitu 60 proc. długu publicznego i 3 proc. deficytu budżetowego w stosunku do PKB, do czego państwa członkowskie zobowiązują zasady konwergencji walutowej z Maastricht oraz Pakt Stabilizacji i Wzrostu. Przez kilka następnych lat nie będzie miała zastosowania klauzula tzw. nadmiernego deficytu budżetowego. Z biegiem czasu rządy sięgać będą też do podwyższania podatków, tym razem także bezpośrednich, obciążających zyski firm oraz lepiej uposażone warstwy ludności. Zwiększyć też będzie się musiała skala progresji opodatkowania dochodów osobistych.

Kosztowna walka

Trzeba uważać, by uchronić się przed zwyczajowym skokiem na kasę państwową lewicowych i prawicowych populistów, którzy będą chcieli wyrwać jak najwięcej pod hasłem ochrony tych w potrzebie, nawet jeśli potrafią oni sami sobie dać radę. Jeszcze bardziej trzeba baczyć na zachłanność zamożniejszych warstw i na ich wpływowe lobby, zorganizowane dużo lepiej niż pracownicy i konsumenci. Nietrudno dostrzec, jakie naciski na władze wywierają organizacje ładnie się określające jako pracodawcy, jakby zatrudnianie najemnej siły roboczej było z ich strony działalnością charytatywną, a nie optymalnym interesem. Niemało pieniędzy zostanie przy takich okazjach zmarnowanych i roztrwonionych pod pięknymi, oczywiście, hasłami – i tymi humanistycznymi, i tymi probiznesowymi. Jak dużo, tego nikt nie umie oszacować, ale pokłócić się o to potrafi wielu. W tych kontekstach z kreowanego przez fiskusa i banki centralne worka pieniędzy wyleją się cztery ich strumienie, których dokładnie nie sposób rozróżnić:

1. Uzasadniony humanitarnie i społecznie strumień środków chroniących ludzkie zdrowie i życie oraz osłaniających standard życia osób najmocniej dotkniętych kryzysem i nieradzących sobie z nim bez pomocy państwa.

2. Uzasadnione ekonomicznie nakłady ratujące finansową płynność w gospodarce, stymulujące aktywność produkcyjno-usługową i inwestycyjną oraz zatrudnienie poprzez rozmaite ulgi i dotacje podtrzymujące podaż i popyt.

3. Środki wydarte przez populistów oderwanych od twardych realiów gospodarczych i transferowane do uboższych grup ludności w większej mierze, niż jest to obiektywnie konieczne.

4. Strumienie wymuszone na władzy przez silne lobby tej części biznesu, dla której każda okazja – bez skrupułów – jest dobra, aby zarobić cudzym kosztem.

O ile warto wspierać politykę odnośnie kreowania strumienia pierwszego i drugiego, o tyle trzeba przeciwstawiać się wyciekaniu trzeciego i czwartego. Tocząca się wokół tego walka polityczna jest niezwykle brutalna.

Gospodarka nigdy nie jest w stanie równowagi, nawet w najlepszych czasach. Współistniejące w gospodarowaniu strony idealnie równają się tylko

w teoretycznych modelach oraz makroekonomicznych planach i strategiach biznesu opartych na stosownych założeniach, krzywe przecinają się wyłącznie na wykresach w monografiach i na ekranach komputerów. W rzeczywistości mamy do czynienia z permanentnym stanem odchylenia od równowagi; raz głębszego, innym razem płytszego. Tym razem – w związku z rozległym kryzysem gospodarczym, a także społecznym i politycznym wywołanym pandemią koronawirusa – odchylenie jest bardzo głębokie. Do tego stopnia, że liczne przedsiębiorstwa, a nawet niektóre specyficzne branże przechylają się tak bardzo, że aż upadają. To czas wielkiego rozchwiania realnej gospodarki, ale także jej opisów i wyjaśnień. Przywracać, do stanu akceptowalnej nierównowagi, nierzadko niekonwencjonalnymi metodami, należy realną gospodarkę, ale trzeba też z wyprzedzeniem poszukiwać teoretycznych odpowiedzi na pytania, które przyniesie post-pandemiczna rzeczywistość. Jak zawsze, stać będziemy w obliczu imperatywu swoistego równoważenia ciśnienia praktycznych pytań i naukowych nań odpowiedzi.

Fundamentalne pytania, które i tak trzeba byłoby stawiać, a które kryzys sprowokowany pandemią koronawirusa jedynie uwydatnia, dotyczą: kształtowania się relacji państwa i rynku; demokracji i centralizmu; multilateralizmu i unilateralizmu; roli organizacji międzynarodowych, zarówno rządowych, jak i pozarządowych, a przede wszystkim dylematu: sterowana polityka światowa i globalizacja inkluzywna czy żywiołowe zderzenie cywilizacji.

Coraz częściej słychać, że świat po pandemii już nigdy nie będzie taki, jaki był jeszcze niedawno. Podobne opinie pojawiały się po każdym kryzysie, także po 2009 r., kiedy to już jakoby zawsze miało być inaczej.

Otóż nieprawda, bo przecież to się nie ziściło. I tym razem również może się ostać świat, jaki znamy, gdyż grupy interesu w sferze polityki i gospodarki, które na dotychczasowej rzeczywistości najwięcej korzystały – niekiedy wręcz bezwstydnie i cynicznie na niej żerując, a to w systemie neoliberalizmu, a to w skorumpowanym kapitalizmie państwowym – czynić będą wszystko, aby wrócić do *status quo ante*. Jednak łatwe to nie będzie, więc miejmy nadzieję, że im się nie uda, a już na pewno nie uda się w pełni, bo szkoda byłoby wracać do konfliktującego nieładu, jaki zapanował na świecie.

Najpierw będzie się przedłużał Jeszcze Większy Kryzys, ten unikatowy okres konfliktów i sprzeczności, chaosu i anarchizacji globalizacji wynikający z nakładania się wspomnianych megatrendów charakterystycznych dla współczesnego świata. Globalizacja okaże się nieodwracalna, nastąpi liberalizacja i integracja uprzednio funkcjonujących we względnym odosobnieniu gospodarek narodowych oraz rynków towarów i kapitału, a także, mimo że z opóźnieniem i w ograniczonym stopniu, siły roboczej w ramach jednego sprzężonego ogólnosięwiatowego rynku. Stanie się tak, nie bez zgrzytów, przede wszystkim ze względu na atrakcyjność handlu i pożytek z łańcuchów dostaw, jak również z uwagi na wpływ obecnej fazy rewolucji technologicznej na coraz głębsze umiędzynarodowienie produkcji i usług.

Nie można też nie dostrzegać olbrzymiego znaczenia podlegającej globalizacji kultury. Oglądanie filmów produkcji „zagranicznej”, czytanie książek napisanych „gdzie indziej”, słuchanie piosenek skomponowanych „daleko stąd” i podróżowanie „tam”, jeśli tylko wystarczy pieniędzy – wszystko to jest nie do powstrzymania. „Zagraniczne”, „gdzie indziej” i „daleko stąd” w cudzysłowie, ponieważ już w świecie przed pandemią terminy te wydawały się znaczeniowo bardziej podobne do „rodzime”, „w tym samym miejscu” i „niedaleko” niż z nimi sprzeczne.

Pytanie zatem, w jakim to wszystko pójdzie kierunku? W układach narodowych i ponadnarodowych – w których coraz większe znaczenie powinny mieć mechanizmy koordynacji polityki w ramach G20 – zasadniczo gra toczyć się będzie o ułożenie na nowo relacji w obrębie alternatyw i synergii:

- sektor prywatny vs. publiczny,
- polityka państwa vs. spontanizacja rynku,
- regulacja prawna vs. mechaniczna autonomiczność,
- troska o poczucie bezpieczeństwa vs. priorytet dla materialnej zasobności,
- mieć więcej vs. czuć się lepiej,
- wolność i swoboda vs. kontrola i nadzór.

W tym znaczeniu zaiste świat już nie będzie taki, jak był. Już nie jest. To wszystko z jednej strony może popychać wiele krajów do orientacji nie tyle na globalizację, co na regionalizację, z drugiej natomiast może osłabiać procesy regionalnej integracji w miejscach, gdzie była ona już zaawansowana, czego szczególnym przykładem jest Unia Europejska. Jej dalsze losy w cie-

W kręgach decydentów politycznych mało komu kalkuluje się być racjonalnym, gdyż to nie przysparza popularności politycznej ani głosów w wyborach.

niu pandemii koronawirusa będą miały ogromne znaczenie dla przyszłości świata. I to bynajmniej nie dlatego, że wytwarza ona jedną szóstą część ogólnoswiatowej produkcji (licząc wciąż jeszcze z Wielką Brytanią), lecz z tej przyczyny, że jako najbardziej zaawansowany proces regionalnej integracji będzie godna – albo nie – naśladowania w innych częściach globu.

Wskutek Wielkiego Kryzysu z lat 1929–33 nie tylko rozwinął się faszizm i nazizm, militarizm i stalinizm, ale też pojawił się twórczy Nowy Ład, co pokazuje, że z katastrofalnej zapaści gospodarczej mogą się wyłonić zarówno rzeczy złe czy wręcz paskudne, jak i dobre, chociaż niekoniecznie doskonałe. Późniejsza druga wojna światowa skutkowałą m.in. podziałem na dwa wielkie przeciwstawne bloki ideowo-polityczno-gospodarcze. W cieniu ich konfrontacji tkwiła masa biednej ludności w krajach Trzeciego Świata. Dziś sytuacja jest inna, bo ten onegdajszy Trzeci Świat to już ponad 85 proc. ludzkości, która wytwarza ponad 60 proc. światowej produkcji. Nie da się dalej wypychać ich w wylansowaną przez neoliberalizm kategorię „wschodzących rynków”, bo stają się one w coraz większej mierze emancypującymi się gospodarkami. Tym razem – w odróżnieniu od sytuacji sprzed kilkadziesiąt lat – będą one miały dużo więcej do powiedzenia, współkształtując postpandemiczny nowy ład. Myśląc o jego koncepcji, a potem wdrażając ją w życie, trzeba słuchać nie tylko głosów docierających z Londynu i Waszyngtonu, z Paryża i Tokio, z Berlina i Seulu, lecz również z Abudży i Ciudad de Mexico, z Dżakarty i Kairu, z Bangkoku i Sztambułu, a zwłaszcza z Pekinu i Delhi. I nie zapominajmy o Moskwie.

Geoekonomia nieustannie splatać się będzie z geopolityką, a pojawiające się na tych obszarach współzależności i sprzężenia zwrotne muszą być wnikliwie obserwowane. Tkwić bowiem tam będą wielkie niebezpieczeństwa, gdyż w obliczu braku jednoznacznego, klarownego globalnego przywództwa o prymat w takim niestabilnym świecie coraz bardziej rywalizować będą rosnące w siłę Chiny i relatywnie słabnące Stany Zjednoczone. Przyjazna konkurencja byłaby czymś pożądanym, wroga rywalizacja może być dewastująca. Jest to szczególnie groźne, ponieważ Stany Zjednoczone, tracąc na znaczeniu w czasie, gdy miały być *First! & Great again!*, mogą się zachowywać impulsywnie, agresywnie i nieracjonalnie, czego wiele przejawów już widzimy. Chińska reakcja najprawdopodobniej będzie spokojna i pragmatyczna, chociaż w tej mierze też nie ma pewności. Bynajmniej nie zrezygnują one z Inicjatywy Pasa i Szlaku, nadając jej jeszcze większy impet, gdy tylko pandemia się skończy. Dla jednych będzie to ożywcze wsparcie i pomoc, ale dla innych będzie to skutkowało zmniejszaniem ich ponadnarodowych wpływów i znaczenia. Będzie iskrzyć.

Notabene to interesujące, że o ile kiedyś – w okresie szczytowych napięć poprzedniej zimnej wojny, tej zakończonej po 1989 r. – Amerykanie skorzystali z uroków Warszawy i w latach 1958–70 w Pałacu Myślewickim w parku w Łazienkach odbywały się spotkania ich ambasadora z ambasadorem maoistowskich Chin, o tyle teraz Waszyngton zlecił Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce (także swoim ambasadorem w innych państwach), aby bezpardonowo zaatakować Chiny. Uczyniła to w poczytnym polskim portalu

internetowym, insynuując, że „winę za tę pandemię ponosi ich rząd”³. Na tę krytykę natychmiast odpowiedział Liu Guangyuan, ambasador ChRL w Polsce, pisząc, że „władze Stanów Zjednoczonych nawoływały do „izolacji” Chin, twierdząc jednocześnie, że sytuacja epidemiczna w Chinach może pomóc w przyspieszeniu powrotu przemysłu produkcyjnego do Stanów Zjednoczonych”⁴. Dialog trwa...

Kręte ścieżki przyszłości

W przyszłości błędzić będziemy niejedną drogą. Poza mało prawdopodobnym powrotem do przeszłości, do skompromitowanego przecież *business as usual*, inna ścieżka to kapitalizm ograniczonej demokracji. Nie chodzi tu o jej uzasadnione racjonalnością limitowanie i przekazywanie pewnych sfer spraw publicznych do rozstrzygnięcia przez kompetentnych i sprawnych technokratów, tylko o jej wypychanie przez władczę elitę i ich biurokrację z kolejnych obszarów publicznego dyskursu i opartych na nim procedur decyzyjnych. W tym przypadku trzeba bardzo uważać, aby przejściowe niby ograniczenia w ruchu ludzi i informacji, towarów i kapitału – także intelektualnego – nie stawały się permanentne. W tę stronę idzie już, acz też niejednakowo, coraz więcej państw tak różnych, jak Rosja z prezydentem Putinem i Turcja z prezydentem Erdoganem, USA z prezydentem Trumpem i Filipiny z prezydentem Duterte, Egipt z generałem As-Sisi, który doszedł do władzy w wyniku wojskowego zamachu, i Kongo z prezydentem Tshisekedi, który sprawuje władzę przy poparciu Zachodu, chociaż bynajmniej nie został wybrany w tak hołubiony przez ten Zachód demokratyczny sposób, czy też Mjanma, której ustrój konstytucja tego kraju określa jako „zdyscyplinowaną demokrację”, i Węgry z premierem Orbánem, który głosi ideę „nieoliberalnej demokracji”. Zdecydowanie potrzebujemy w świecie przyszłości zarówno dyscypliny, jak i demokracji, ale niekoniecznie „demokracji zdyscyplinowanej”.

Trzecia ścieżka to rozprzestrzenianie się chinizmu – monopartyjnego systemu, w którym wszak rządzi merytokracja, z pluralizmem własnościowym w gospodarce i elastycznym systemem synergii potęgi niewidzialnej ręki rynku i bynajmniej nieślabej widzialnej ręki państwa. To nie jest oferta dla krajów wysokorozwiniętych, ale stawać się może coraz bardziej nęcącą propozycją dla tych na dorobku, dla gospodarek emancypujących się, szczególności w Afryce, na południu Azji i Bliskim Wschodzie, na mniejszą skalę zaś w Ameryce Południowej i Środkowej, a to ze względu na tradycyjne tamże silne wpływy USA. Tym bardziej może to dla niektórych okazać się modelem atrakcyjnym, ponieważ Chiny nie tylko znakomicie sterowały niebywałym, budzącym zazdrość wzrostem gospodarczym podczas minionych czterech dekad i mają szansę powrócić na trajektorię dynamicznego rozwoju po obecnym kryzy-

3 Georgette Mosbacher, *Tuszując prawdę, Chiny doprowadziły do globalnej pandemii*, Onet.pl, 23 marca 2020 r. (<https://wiadomosci.onet.pl/georgette-mosbacher/>; dostęp 1.04.2020).

4 Guangyuan Liu, *To Ameryka rozsiewa wirus polityczny*, Onet.pl, 24 marca 2020 r. (<https://wiadomosci.onet.pl/opinie/koronawirus-ambasador-chin-w-polsce-to-ameryka-rozsiewa-polityczny-wirus/qdbl7rj>; dostęp 1.04.2020).

się, lecz także lepiej niż państwa demokratyczne radzą sobie w śmiertelnym starciu z koronawirusem.

Czwarta ścieżka – najlepsza – to inkluzywna globalizacja opierająca się na współpracy społecznych gospodarek rynkowych, ku czemu w postpandemicznym świecie powinno ewoluować jak najwięcej krajów. Oczywiście z własną, osadzoną kulturowo, charakterystyką. To też wymaga stosownej synergii żywiołu rynku i polityki państwa, a także nowego stylu koordynacji międzynarodowej. Funkcjonowanie gospodarek musi się opierać w rosnącej mierze na nowym pragmatyzmie, z uwzględnieniem imperatywu umiaru oraz dbałością o potrójnie – ekonomicznie, społecznie i ekologicznie – dynamicznie zrównoważony rozwój. Wtedy też więcej będzie harmonii, empatii i tolerancji, mniej zaś wyzysku, niesprawiedliwości i wrogości.

Szansę na obranie takiej ścieżki zwiększa to, że poza konserwatywnymi i nacjonalistycznie zorientowanymi politykami są też tej klasy liberalni przywódcy, jak prezydent Francji, Emmanuel Macron, który „ma nadzieję, że trauma pandemii zespoli wielostronne działania krajów, aby pomóc najbardziej osłabionym przez kryzys. Uważa, że można wykorzystać kataklizm, który skłonił rządy do nadania priorytetowego znaczenia życiu ludzkiemu, ważniejszemu od wzrostu gospodarczego, jako otwarcia do walki z katastrofami ekologicznymi i nierównościami społecznymi, które już wcześniej zagrażały stabilności porządku światowego. Nie ukrywa jednak obawy, że może się zdarzyć coś przeciwnego, gdyż zamknięcie granic, zakłócenia gospodarcze i utrata zaufania do demokracji wzmocnić mogą autorytarnych polityków i populistów, którzy próbowali wykorzystać kryzys, od Węgier po Brazylię¹⁵. Prezydent Francji ze względu na poprawność polityczną tego powiedzenie nie mógł, my ze względu na poprawność merytoryczną rzecz to musimy: także po Stany Zjednoczone pod prezydenturą Donalda Trumpa.

Przyszłość wędrować będzie kombinacją tych czterech ścieżek; żadna z nich nie weźmie góry i żadna nie stanie się uniwersalna. Ich heterogeniczny układ będzie płynny i konfliktogenny. Oczywiście jego kształt zależy będzie w ogromnej mierze od tego, jak ostatecznie przebiegnie pandemia i jak potoczy się Jeszcze Większy Kryzys. Wszędzie – aczkolwiek nie z jednakową siłą – dawać o sobie będą zmiany wynikające z przyspieszonego przez pandemię uciekania się w praktyce społeczno-gospodarczej do sztucznej inteligencji, robotyzacji, e-learningu oraz pracy na odległość (zdalnej). Istotnie zwiększy się opierający się na nowoczesnych technologiach zakres inwigilacji ludności, przy czym radykalnie rozwinię się ona w państwach autorytarnych, a będzie ich więcej niż przed pandemią. W krajach demokratycznych zakres inwigilacji będzie przedmiotem nieustannych sporów w dyskursach publicznych i w polityce, jednakże coraz częściej okazywać się będzie, że to, co jest technicznie możliwe

(a możliwe będzie coraz więcej), politycznie będzie się przebijać.

W postpandemicznym świecie relatywna siła poszczególnych państw i regionów zmieni się na korzyść gospodarek emancypujących się. I to jest dobra wiadomość, zmniejszy się bowiem mogą konfliktogenne nierówności dochodowe, tak ostro dające o sobie znać przy porównaniach międzyregionalnych. Wzrosnąć musi rola niektórych organizacji międzynarodowych, zwłaszcza Światowej Organizacji Handlu, Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Światowej Organizacji Zdrowia. Gruntownie przeformułowana zostanie ONZ i jej agendy w kierunku poszerzenia ich prerogatyw oraz rosnącej roli emancypujących się gospodarek na arenie międzynarodowej.

Dobra wiadomość to również to, że w tym wędrującym świecie cały czas dzieje się wiele korzystnego, choćby w sferze stałej poprawy jakości kapitału ludzkiego i postępu naukowo-technologicznego. Zaraza przejściowo zamknęła miliardy ludzi w domach, ale dzięki dynamicznemu rozwojowi platform internetowych miliony nie muszą dojeżdżać do pracy, bo okazuje

się, że mogą wykonywać swoje zadania, pozostając w domu. To z jednej strony może fundamentalnie zmienić sposób pracy, z drugiej zaś radykalnie skrócić dzienny, kilkunastogodzinny czas zajęć, na który składa się także dojazd do pracy. Mniejsze korki, mniejszy tłok w środkach komunikacji publicznej, więcej godzin każdego dnia na cieszenie się życiem.

To wszystko nie niweluje niedostatków kapitału politycznego – umiejętności sprostania wyzwaniom, przeciwdziałania konfliktom interesów i rozwiązywania problemów – ale stwarza szanse na poprawę sytuacji nawet wtedy, gdy wciąż jeszcze szaleje zgnębna pandemia. Tym bardziej trzeba uważać, aby na innych frontach nie popełniać błędów, także wtedy, gdy ona już przejdzie do niechlubnej historii. Cała sztuka w tym, aby zawczasu wiedzieć, co jest błędem.

Czerwiec 2020 r.

GRZEGORZ W. KOŁODKO

Fragment książki *Od ekonomicznej teorii do politycznej praktyki*, Poltext, Warszawa 2020

